

# Ryszard Löw

---

## O pani Łucji, której już nie ma : Łucja Pinczewska-Gliksman (1913-2002)

---

Archiwum Emigracji : studia, szkice, dokumenty 56, 335-337

---

2002/2003

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

## O PANI ŁUCJI, KTÓREJ JUŻ NIE MA

ŁUCJA PINCZEWSKA-GLIKSMAN (1913–2002)

Był to debiut późny — ale od razu zauważony; debiut dojrzały — ale nie zgorzkniały. Debiut piękny i zdumiewający. Takie właśnie były początki poetyckie Lucji Gliksman w Izraelu.

Naprzód w roczniku „Kontury” (1988) ogłosiła dwa pełne zadumy wiersze o przemijaniu: *Wczoraj* i *Rozmowa z panią Cieślakową*. Po roku zaś, na spotkaniu literackim w Tel Awiwie odczytała trzy inne. Były niespodzianką i z zaskoczeniem zostały przyjęte przez obecnych.

Następne tomy „Konturów” przynioszą jej inne, odąd pisane wiersze, podobnie jak — nieczęsto i w dużym rozrzucie czasowym — przynosił je dodatek literacki do dziennika — a następnie tygodnika — „Nowiny-Kurier”. W nim też były drukowane dokonane przez poetkę przekłady pojedynczych utworów z żydowskiego (Mosze Waldmana) i esperanto (Juliusza Balbina).

Potem, co parę lat i to głównie dzięki namowom i inicjatywie przyjaciół, ogłoszone uprzednio w prasie wiersze zaczęła zbierać pod wspólną okładkę książek. Pierwsza — *Wczoraj* (1993) i ostatnia *Dwadzieścia wierszy* (2002) ukazały się w Tel Awiwie i są to wybory dwujęzyczne: oryginalowi polskiemu towarzyszy przekład hebrajski; dwa środkowe opublikowała poza Izraelem i podpisała podwójnym nazwiskiem: Pinczewska-Gliksman: *Nostalgia* (1995) w Olsztynie natomiast *Na aryjskich papierach* (1996) Jerozolimę i Lublin podaje jako miejsce publikacji. Tomiki te nie przynoszą jednak wszystkich stworzonych przez Panią Łucję utworów, część zalega dotąd po czasopiśmie, część zaś inną — zabrała ze sobą do grobu, jako że wiersze swoje tworzyła w pamięci i nie zawsze je potem zapisywała.

Życie Lucji Gliksman przebiegało w kręgu literatury, polskiej przede wszystkim — na jej poznananiu, nauczaniu, interpretowaniu, na jej tworzeniu. Studia z zakresu polonistyki odbyła w latach 30. na Uniwersytecie Warszawskim, gdzie była uczennicą bardzo wybitnych historyków literatury — Józefa Ujejskiego, Zofii Szmydtowej — i językoznawców — Witolda Doroszerwskiego, Kazimierza Wóycickiego. Już po formalnym zakończeniu studiów uzyskała pozwolenie Wacława Borowego na uczestniczenie w prowadzonym przez niego seminarium. Łączyła ją wtedy komitywa z teoretykiem literatury Franciszkiem Siedleckim, z tego też czasu zapamiętała Juliusza Wiktora Gomulickiego, z którym kontakt korespondencyjny — i telefoniczny — odnowiła przed paroma zaledwie laty. Jeszcze przed wojną odbyła praktykę nauczycielską w prywatnym żydowskim gimnazjum męskim w Warszawie.

Już po przeżyciu obłężenia i zburzenia stolicy we wrześniu 1939 przedostała się do Lwowa i stąd w czerwcu 1940 została wraz z matką i bratem wywieziona za Ural, gdzie posłano ją do kopalni węgla. Po amnestii w roku 1941 znalazła się w Tadżykistanie i tutaj z ramienia Delegatury Rządu organizowała szkoły polskie, „domy dziecka” dla sierot, prowadziła rejestr polskich rodzin. Tymi samymi sprawami zajmowała się nadal w Teheranie, dokąd w 1942 wyszła z armią generała Andersa.

W ukazującym się w Teheranie tygodniku „Polak w Iranie” ogłosiła swój pierwszy wiersz: *List do kraju* (1943 nr 41). Po roku w Jerozolimie, w której się w międzyczasie znalazła, w dwutygodniku „W drodze” ukazała się *Weronika* (1944 nr 254) i oba te wiersze — „takie związane z wojną, z emigracją, z tęsknotą za krajem” powie o nich po latach — okazały się rodzajem pre-debiutu, debiutem nie kontynuowanym, skoro przez następne czterdzieście lat w ogóle nie drukowała wierszy i ciągłość swojej twórczości nadała dopiero potem, po powtórnym debiucie w Izraelu. Wiersze te podpisała nigdy właściwie nie zarzuconym pseudonimem: Wanda Falk.

W czasie jerozolimskiego pobytu zaprzyjaźniła się z Władysławem Broniewskim — wspomnienie o nim pt. *Trocheje* zamieściła po latach w „Kulturze” (1962 nr 7–8) — historykiem literatury i krytykiem Wiktoorem Weintraubem — późniejszym, jak sama mówiła, jej profesorem w Harvardzie — oraz historykiem oświaty Łukaszem Kurdybachą, który wtedy redagował tutaj świetną serię „Szkolnej Biblioteczki na Wschodzie”. Piękny dowód sprawności polonistycznej złożyła wydając pod panińskim nazwiskiem Pinczewska opracowane przez siebie i własnego autorstwa wstępem pop-

rzedzone wybory wierszy Kasprowicza (1944) i Ujejskiego (1946). W tym swoim okresie życia — palestyńskim — przez pewien czas była też nauczycielką w polskiej szkole w Tel Awiwie.

Potem, w roku 1946 wraz z mężem Jerzym Gliksmanem, prawnikiem i socjologiem — autorem wspomnień z okresu przymusowego pobytu w obozie pracy w Rosji pt. *Tell the West* (1948) oraz ich polskiego skrótu *Powiedz Zachodowi*<sup>1</sup> — przybywa do Stanów Zjednoczonych; po pewnym czasie osiadła w Chicago, gdzie mąż został wykładowcą uniwersyteckim. Ona zaś ponownie podjęła studia — językoznawcze u Romana Jacobsona i rusycystyczne u Michaiła Karpowicza. Niebawem sama rozpoczęła zajęcia dydaktyczne: na Roosevelt University prowadziła lektorat języka polskiego, zajmowała się też nowszą literaturą rosyjską.

Alicja Iwańska, pisarka i socjolog, w swoim pamiętniku *Potycki i przymierza* (1993) z serdeczną wdzięcznością wspomina „Jerzego Gliksmana w bardzo jasnym, oszklonym gabinecie Uniwersytetu Loyoli [...] i śniadą, śliczną Lucję Gliksman w ich jasnym nowoczesnym mieszkaniu”; było to w roku 1950 i państwo Gliksmanowie wyciągnęli do Iwańskiej pomocną dłoń gdy znalazła się w Chicago bez środków do życia. „Pierwszy raz usłyszałam od nich o paryskiej «Kulturze» — dodaje Iwańska — opowiedzieli mi trochę o jej redaktorze Jerzym Giedroyciu”.

Tak, Pani Lucja była człowiekiem życzliwym i wrażliwym na niedole, umiała — czyniła to chętnie — zorganizować szybką i skuteczną pomoc ludziom znajdującym się w „dołku” życiowym. Tej właśnie problematyce poświęciła artykuł *Rozmowa* napisany w owym czasie i zamieszczony w „Kulturze” (1951 nr 10) — opowieść o dwóch młodych dziewczynach wywodzących się z „sierot teherańskich” świeżo przybyłych do Stanów.

Jerzy Gliksman zmarł nagle na atak serca w roku 1958 i wtedy Pani Lucja wyjechała do Europy — „...na jakiś czas do Brukseli, później byłam w Paryżu, a potem przyjechałam do Izraela. Właściwie wróciłam”. Było to w roku 1961. Przebywając w Paryżu zbliżyła się do środowiska „Kultury”, z którym już zawsze utrzymywała żywy kontakt — Jerzego Giedroycia, Marii i Józefa Czapskich a także ich siostrzenicy Elżbiety Lubieńskiej. To do niej teraz, do Krakowa zostaną odesłane, obrazy Józefa Czapskiego, które do tak niedawna jeszcze zdobiły ściany jej telawiwskiego mieszkania.

Leo Lipskiego znała przelotnie od czasów teherańskich. Teraz, w Tel Awiwie przejęła nad nim opiekę wyłączną. Przez parę dziesięcioleci czyniła nieprzerwane wysiłki dla ułatwienia pisarzowi — choremu kalece w ostatnich latach życia unieruchomionemu w łóżku — codziennego życia. Po jego zaś śmierci w roku 1997 to dzięki jej zabiegom ukazały się w polskich wydawnictwach krajowych utwory Lipskiego poprzednio wydane w Paryżu, a także teksty rozproszone na łamach polskiej prasy na Zachodzie i w Izraelu. Przy bliskiej współpracy z Panią Lucją powstała praca Hanny Gosk poświęcona twórczości Lipskiego<sup>2</sup>. Na pewien czas przed śmiercią, niemal ostatnimi siłami, Lipskiego i własne archiwum korespondencji literackiej starannie posegregowała i przygotowała do wysyłki; zostało nim obdarowane toruńskie Archiwum Emigracji.

Poezja Lucji Gliksman właściwie w całości wyrosła i rozwinęła się tutaj, w Izraelu, w polskojęzycznym środowisku literackim i stąd następnie wyszła i zdobyła niejaką renomę poza jego granicami, czemu ogarniający również ją promień sławy padający na Lipskiego niewątpliwie sprzyjał. Środowiska tego pełniła przez czas dłuższy rolę jakby zwornika. Z jej opiniami literackimi liczone się u nas, mimo że bywały nie wyważone, że bywały nasycone stronnictwymi emocjami. Co — jak sadzę — świadczy o silnym osobistym zaangażowaniu w problematykę pisarstwa i życia literackiego. Obecna była wśród nas swoją poezją, swoimi opiniami krytycznymi, swoim nieprzejednanym rzecznictwem na rzecz twórczości Lipskiego, swoją opiekuńczością.

Była staroświecką damą w życiu i była nią w swojej poezji. Nawiażywała do klasycznych poetyk międzywojnia, które w nurcie jej najbliższym — skamandryckim dbało o czytelność własnego przekazu. Jej tradycyjną, nostalgiczną — wręcz „niedzisiejszą” — poezję ożywiały wartości, bez których wszystko wokół zdaje się tracić sens: dobroć, wierność w przyjaźni, lojalność, wiara w nośność słowa poetyckiego, wiara w rozumność i rozum, w dobre maniere i wzajemne poszanowanie. Tak, była damą staroświecką przez całe życie sycającą się wciąż od nowa podejmowaną lekturą najbardziej cenionej przez siebie powieści — *Lalki* Prusa.

<sup>1</sup> J. Gliksman, *Powiedz Zachodowi: wspomnienia autora z okresu niewoli w obozie pracy przymusowej w Związku Sowieckich Socjalistycznych Republik*. [New York 1948].

<sup>2</sup> L. Lipski, *Paryż ze złota: teksty rozproszone*, wybór, oprac. i posł. H. Gosk. Izabelin 2002.

Uparte w wierszach powracanie do wspomnień dzieciństwa i młodości odczytać można jako tęsknotę za ówczesną w jej życiu stabilizacją, której już potem była w dużej mierze pozbawiona. Nie była wygnanicem z własnej epoki, a jednak nie potrafiła ustalić swojego miejsca w tym nękającym ją przez całe życie splocie: Żydzi — jej własny naród; Polska — jej własna kultura; Izrael, w którym była — a jednak była trochę poza nim...

Co reprezentowała poezja Pani Lucji — i dla kogo? — Dla nas tutaj — niezmiernie dużo! W naszych własnych parametrach odbioru. Zgodnie z ujawnionym niegdyś przez Kazimierza Wykę „regionalizmem poziomów poetyckich”, kiedy pojawiają się poeci i całe grupy, którzy w skali ogólnopolskiej nie wytrzymują porównania, ale w swoim własnym środowisku, wśród czytelników, którzy mogą ich przeżyć estetycznie, uczuciowo, ideologicznie są ich — niemych — głosem własnym. Taką wagę chciałbym przypisać poezji Lucji Gliksman. Co podkreślę i uwidocznę wyborem wiersza, w moim przekonaniu najcelniej reprezentującego jej przemyślenia; jest nią *Rywcia*:

To od Rywci pierwszy raz słyszałam  
Dziwną rzecz — że jestem Żydówką.  
Wciąż myślałam, co to może znaczyć,  
Jak to pojąć trzyletnią główką.

Rywcia sama nie bardzo wiedziała,  
Trzeba było zapytać się mamy —  
Co to znaczy, Mamo, być Żydówką,  
Przecież wszyscy są tacy sami.

Dużo lat, dużo nauk przeszło  
Zanim rzecz tę zobaczyłam z bliska —  
Prawda, wszyscy są tacy sami,  
ale nie jest takie same —  
Wszystko.

Ryszard Lów (Izrael)